№. 3. Poznań, dnia 15. Października 1871. Rok I

Kosztuje w miejscu 15 sgr. na prowincyi 18 sgr. 9 fen. kwart.

Prenumeratę przyjmują wszystkie księgarnie i urzędy pocztowe.

PROMYK.

TYGODNIK DLA DZIECI.

Redakcya przy ulicy Fryderykowskiej Nr. 27.

Res sacra miser.

(Biedny rzecz święta.)

Biedny rzecz święta! — Tak drogie dzieci,
Wyryjcie w sercu te słowa Boże,
Komu dziś dola radosna świeci,
Ten jutro z nędzą spotkać się może...
Kto na nieszczęście bliźnich nie zważa,
O tym nawzajem Bóg nie pamięta,
Nie odtrącajcie prośby nędzarza,
Obdarzcie groszem! Biedny rzecz święta!

Smutny los sierot; lecz tam smutniejszy,
Gdzie na sieroctwo ludzie nieczuli,...
Gdzie dłoń litosna straty nie zmniejszy,
Gdzie współuczucie łez nieutuli...
Oh! niech was wzruszy samotne dziecię,
Co w grób rodziców wlepia oczęta,
Gdy je do piersi swéj przygarniecie,
Bóg was przygarnie!.. Biedny rzecz święta!

I niedość jeszcze kochana dziatwo,
Z obojętnością sypać jałmużnę;
Grosz z ręki w rękę poleci łatwo,
Lecz serce sercu zostanie dłużne...
Litośnie datki w Niebiosa biegą,
Gdy litość w głębi duszy poczęta...
Nie przygnębiajcie wzgardą biednego,
Pocieszcie boleść!... Biedny rzecz święta!

J. Chęciński.

Tadeuszek,

przez

St. Nowińskiego.

Tadeuszek ojca nie pamiętał, ale nie czuł sieroctwa, bo matka i za ojca i za siebie pieściła jedynaka, a choć biedna była, chłopczynie nie zbywało na niczém. A biedną była bardzo, bo ją los zagnał do obcego miasta, między ludzi zimniejszych od lodu i twardszych od granitu. Gorzkie wlokła tu życie długo, długo, aż gdy Tadeuszek doszedł lat siedmiu, umarła. I skończyło się roskoszne życie pieszczocha jedynaka, a zaczęła się gorszka dola sieroty. W tym samym domu mieszkało stare bezdzietne małżeństwo, któremu się psy i papugi nie wiodły, a któremu Tadeuszek dawniéj z płochości dziecinnéj, nieraz język wystawiał. Ludzie owi, dowiedziawszy się o śmierci biednéj praczki, wzięli do siebie sierotkę; nie z litości, nie z szlachetności, ot, tak tylko, aby ich dziecko bawiło jak figlarny pudes, lub mądra papuga.

Raz owa imość nalegała na Tadeuszka aby skakał przy ogłosie kataryńki. Jemu z żalu za matką serce pękało, krew się więc w nim wzburzyła, nieczekając dłużéj, wymknął się z pokoju. Gospodyni za nim, ale jego nie było już ani w sieni, ani na ulicy nawet, dokąd za nim wybiegła

Po bezskutecznem sztukaniu wróciła więc do pokoju, w tem mąż przyszedł i pokazał jakieś papiery.

— Już nasz, już nasz na zawsze, wszystko zrobione, powtarzał zacierając ręce.

Żona opowiedziała mu co się stało: naśmiali się oboje z polskiéj natury i uradzili, że trzeba szukać Tadeuszka. Stary nawet bezzwłocznie puścił się za nim.

A dziecko tymczasem szło i szło ulicą, samo niewiedząc dokąd i po co. Potrącali go ludzie, zresztą nikt na niego nie zwracał uwagi. Szło i szło prosto, ludzie przerzedzali się coraz bardziéj — wielkie domy stawały się coraz mniejsze i mniejsze, aż znikły całkiem. Tadeuszek ujrzał przed sobą pola i łąki z kwiatkami. Obejrzał się za siebie — tu mu się lepiéj podobało, poszedł więc daléj drogą.

Wieczór się przybliżał, Tadeuszek był głodny, ale komuż miał o tém powiedzieć? Do matki tylko był śmiałym, odkąd matka umarła, jeszcze słowo prośby z ust jego nie wyszło. Nadeszła noc, chłopczyna zmęczony, głodny, usiadł pod drzewem i zapłakał gorzko — nikt mu łez nie otarł, nikt jego płaczu nie słyszał. Ze znużenia zasnął wkrótce i noc całą przespał na gołéj ziemi. Nazajutrz gdy ptaszki go zbudziły, ujrzał przed sobą jagody, które mu Stwórca świata przygotował na śniadanie, przysłuchiwał się więc śpiewaniu ptasząt, przypatrywał się wschodzącemu słońcu i zajadał jagódki. Posiliwszy się, poszedł daléj — a dokąd? po co? o tem może i nie myślał. Nogi bolały go okropnie, ale szedł, bo i cóż miał robić. Spotykali go ludzie po drodze i pytali zkąd i dokąd idzie, ale on ich nie rozumiał i oni go nie rozumieli. Co kilka kroków znajdywał jagody, rwał je więc, jadł, i szedł daléj. Aż pod wieczór znowu ujrzał domki rzędem, a za niemi domy coraz wyższe i wspanialsze. Już kroku nie mógł daléj postąpić, kucnął więc pod jednym domkiem i zaczął płakać W domku posłyszeli ten płacz, wybiegł człowiek jakiś w fartuchu, z kopytem w ręku, popatrzył miłosiernie na Tadeuszka, inaczéj jak ci wszyscy których dotąd biedne dziecko widziało i pogłaskawszy je, zapytał?

(Dokończenie nastąpi.)

Ropucha.

— „Héj Piotrusiu! daléj żwawo!
Do kamienia, do obucha!
Co pod ręką! spiesz niemrawo,
Patrzaj jaka tu ropucha,
Tu na drodze; jaka czarna,
Jak porusza się potwornie,
Zabijemy ją — rzecz marna,
A zabawim się wybornie!“

— „W to mi graj! wnet ją zabijem,—
Odrzekł Piotruś,—gdzie jest, prowadź!“
I z kamieniem a brat z kijem,
Biegną żabę zamordować.

W tem osiołek kłapouchy,
Nadszedł, ciągnąc wózek z żytem,
I niewiedząc, grzbiet ropuchy
Tylko co miał zgnieść kopytem...
Lecz ją spostrzegł, więc powoli
Skręcił z wózkiem aż pod płoty,
I widocznie, z własnéj woli,
Nie chciał zabić téj istoty.

Skoro chłopcy to ujrzeli,
Piotruś puścił kamień z dłoni;
— „Ach! cośmy uczynić chcieli!
Bracie, niechże nas Bóg broni!“

— „Prawda, prawda! wstyd mię bierze...
Precz z tym kijem, precz z daleka!
Czyż nie hańba aby zwierzę,
Lepsze było od człowieka!“

Wspomnienie o Kościuszce.

— W dniu dzisiejszym, kochane dzieci, upływa lat 54 od śmierci Tadeusza Kościuszki. Równo z paciorkiem, nauczyły was zapewne matki, wymawiać nazwisko tego szlachetnego męża. Od ojców waszych, dużo także słyszałyście o nim. Wiecie, że to był wódz ukochany narodu, w najboleśniejszéj chwili jego upadku. Wiecie, że był zwycięzcą pod Racławicami i Szczekocinami, że po klęsce Maciejowickiéj dostał się do niewoli — i na tułactwie życie zakończył. Wiecie, że walczył za wolność w Ameryce, — że pomniki jego stoją na dwóch krańcach świata: jeden pod Krakowem a drugi pod Savanagh w Ameryce. Wiecie że serce jego spoczywa tam, gdzie drugą, osamotnioną połowę życia przepędził — t. j. w Solurze w Szwajcarji. Oblicze tego bohatera znacie z licznych obrazów i sztychów, — ale nie wiem, czy znane są wam niektóre szczegóły z życia jego, i dla tego przytoczę je dla wasze nauki.

Kościuszko był bardzo miłosiernym. Żaden ubogi nie odszedł od niego bez wsparcia lub bez pociechy. Znali go wszyscy biedniejsi mieszkańcy Solury i czciły wszystkie sieroty. Miał Kościuszko zwyczaj, wyjeżdżając konno na przechadzkę, zatrzymywać się przed każdym ubogim i wspierać go datkiem. Rozumny konik tak nawykł do tego obyczaju pana swego, że ile razy dostrzegł żebraka zatrzymywał się i niepostąpił ani krok naprzód dopóki Kościuszko nie dał mu jałmużny.

W roku 1814, gdy Kościuszko bawił w Fontenebleau, szwadron wojska polskiego, rozlokował się w okolicy na kwaterach. Dla niedostatku żywności, któréj furierzy niedostarczyli, rzucili się ułani do rabunku. Ten zabierał tuczne gęsi, ów prowadził wołu na jatkę, tamten znosił snopy siana dla koni.... Powstał krzyk i lament ludności wielki. Kościuszko, obecny téj scenie, wystąpił naprzód i zawołał groźno:

— Wstyd wiarusy, dla imienia polskiego, krzywdzić biednych! Oddajcie im coście zabrali, bo kochać was przestanę.

— Kto ty jesteś? zapytał zuchowato jakiś mazur, co tak z góry do nas przemawiasz.

— Jestem Kościuszko, mój wąsalu — i za mych czasów podobna sprawa kulką pachniała.

Na słowa „jestem Kościuszko“ rzucili się wojacy do nóg uwielbianego wodza i z uniesieniem je całowali. Kościuszko błogosławił im ze łzą w oku i natchnieniem w licu.

Domyślicie się łatwo kochane dzieci, że żołnierze zwrócili mieszkańcom wszystko co nieprawnie byli im zabrali.

W. B.

DZIEJE POLSKI

wierszem opowiedziane.

(ciąg dalszy.)

Jako matka nad twém łożem,
Pacierz szepce pochylona;
I pokrzepia słowem Bożem,
I utula cię w ramiona;

I nad młodą skronią twoją,
Krzyżyk, drżącą ręką kryśli:
Aby w życiu był ci zbroją,
Stróżem czynów twych i myśli...

I zaklina byś o dziecię!
Wiary ojców zawsze strzegło,
Drogą prawdy szło na świecie,
I na ścieżki złe nie wbiegło!

Tak i Stwórca, kiedy życie,
Tchnie wieczyste w naród jaki:
Pierw określa na błękicie
Drogi jego jasne szlaki.

Biada! jeśli od téj chwili,
Na złe dziecko drogi wpada.
Lecz gdy naród drogę zmyli,
Narodowi stokroć biada!

* * *

Pójdźmy u przeszłości pytać,
Jaką naród szedł koleją?
Pójdźmy w dziejach jego czytać,
Czy szedł z wiarą i nadzieją?

Pójdźmy, pójdźmy spojrzyć blisko,
Na wiekowe te sztandary!
Co nam lśniły nad kołyską,
Niby jasny promień wiary!

Koniec wstępu.

KLEMENTYNA Z TAŃSKICH HOFMANOWÁ.

W jednéj z najromantyczniejszych ustroni paryskiego cmętarza Pére-Lachaise, gdzie tyle sercu naszemu drogich zwłok spoczywa, wśród woni kwiatów ręką rodaków zaszczepionych, wznosi się wspaniały pomnik, dłuta słynnego rzeźbiarza polskiego Władysława Oleszczyńskiego. Z szerokiéj podstawy czworobocznego głazu wystrzela w górę śmiała kolumna, a z jéj szczytu zpogląda łagodnem wejrzeniem popiersie kobiéty,o gładko przyczesanych włosach a twarzy tak sympatycznéj i szlachetnéj, iż mimowoli na dłuższą chwilę więzi oko przychodnia. Na tym pomniku znajdują się następujące napisy: na podstawie: Wszystkie dzieci polskie mojemi są dziećmi — na gzymsie środkowym: Matki i dzieci zmówcie za nią modlitwę — a nakoniec na kolumnie pod samem popiersiem: Klementynie z Tańskich Hofmanowéj Rodacy.

Otaczające pomnik akacje szemrzą cicho, budząc dawne wspomnienia i naprowadzając na myśl owe chwile młodości, kiedy podziwialiśmy utwory niewygasłéj pamięci Klementyny i czerpali z nich zasady religii, moralności i gorącéj miłości ojczyzny. Powietrze w około przesiąkłe wonią róż i jaśminu... Zdala kwili smętna ptaszyna... Usiądźmy u stóp głazu i puśćmy wolne wodze wspomnieniom.

* * *

Wiek XVIII dobiegał do ostatecznego kresu, gdy w małéj wioseczce w Wyczułkach, o 6 mil od Warszawy, własnosc

późniejszego ministra Księstwa warsz., Łuszczewskiego, mieszkało wypadkami krajowemi zubożałe, lecz szczęśliwe miłością stadło: Tański, dawniéj jeden z zasłużonych lekarzy z czasów Stanisława Augusta, z żoną swoją Marją z Czempińskich, córką po słynnym lekarzu. Rok 1798 wielkie zadał im klęski, ale i wielką przyniósł im pociechę.



Tańska wyjechawszy do Warszawy, powiła tamże na dniu 29 listopada córkę, która kiedyś stać się miała ozdobą całéj rodziny i kraju; była nią nasza Klementyna. Chrzestnymi rodzicami jéj byli według ówczesnego zwyczaju dziad kościelny i baba z kruchty. Zaledwie dzieckiem wróciła Tańska do Wyczułek, gdy materjalne stosunki téj rodziny tak się pogorszyły, iż Tański przyjąć musiał wezwanie do Puław ze strony księcia

Czartoryskiego, przy którym objął obowiązki literackiego sekretarza. Małą, trzechletnią Klementynę, zabrała ze sobą do Izdebna panna Dorota Szymanowska, szesnastoletnia córka właścicielki téj włości, gdzie prawdziwie macierzyńską troskliwość i opiekę znalazła. Po śmierci męża sprowadziła się matka Klementyny z córkami do Warszawy, gdzie z rodziną w największéj żyła mierności. Ciężką więc szkołę życia przeszła Klementyna. Igłą i uczeniem młodszéj siostry dopomagała matce. Już w tym czasie zdradzać poczęła wielkie talenta, a częsty gość w tym wdowim domu, Woronicz, dawny Tańskiego przyjaciel, odgadł jéj wrodzone zdolności i podsuwał jéj dzieła Kochanowskiego, Skargi, Krasickiego itp. Utwory te sprawiły na niéj takie wrażenie, iż zbrzydziwszy sobie francuzczyzw któréj na dworze Szmanowskiéj wychowaną została, z zapałem rzuciła się dopiero w roku 1818 do wprawiania się w macierzyńskiem języku. „Śpiewy historyczne“ Niemcewicza, których cały nakład pierwszy w kilku miesiącach rozchwytano, zachwycały Klementynę.

Zaczęła pisać sama i w pierwszych dniach lipca 1822 r. wyszedł na widok publiczny 1-szy tom pracy literackiéj naszéj autorki pod tyt.: „Amelia matką“, a w grudniu t. r. tom drugi. Potem napisała znaną powszechnie i ulubioną od dziatek książeczkę pod tyt.: „Wiązanie Helenki“. Matki polskie i pedagogowie z takiem powitali „Wiązanie“ uniesieniem, iż niezmordowana autorka oddała się całą duszą poddanéj jéj myśli wydawania pisemka perjodycznego, poświęconego (według jéj wyrażenia) „narodowości, cnocie i dzieciom“. Pod skromnym napisem „Rozrywek dla dzieci“ pojawił się pierwszy numer tego czasopisma na dniu 1 stycznia 1824 r. Wpływ tego wydawnictwa na młode pokolenie ówczesne był niesłychany; wszędzie gdzie dotąd francuszczyzna tylko w wychowaniu dzieci górowała, zastąpiono ją wychowaniem narodowem, którego wyborny sposób podawały „Rozrywki“ Klementyny. W czasopiśmie tem, sposobem uzmysławiającym a bawiącym dziecinny umysł, zapoznawała ona młodzież z własnym krajem i jego historją, zwracając jéj uwagę na piękność rodzimych okolic i narodowe pamiątki z niemi się wiążące, na zwyczaje i pieśni ludu. Przebiegła całą Wielką i Małopolskę, Ruś i Litwę, zajmując nie tylko młodzież ale i starszych. „Rozrywki“ stały się nietylko organem polskiéj młodzieży, ale i pismem poszukiwanem przez starszych. Od tego czasu, Klementyna Tańska, rok rocznie wzbogacała literaturę naszą, nowemi skarbami. Napisała prześliczny „Dziennik Krasińskiéj“ — „Jana w Czarnolesiu“ i wiele, wiele pięknych dziełek dla młodzieży. Jéj „Pamiątka po dobréj Matce“ wieczną dla dzieci polskich zostanie pamiątką. — Po wyjściu za mąż za Karola Hofmana, — Klementyna przeniosła się za granicę. Mimo nadwątlonego zdrowia, nie ustawała w pracy — i praca nad siły, rzec można, o śmierć ją przyprawiła.

W kwietniu 1845 r. opuściła Włochy i w Marsylii wylądowała u brzegów Francji. Pierwszego maja stanęła w Paryżu, aby ostatnie chwile życia swego poświęcić usilnym staraniom podratowania zbyt nadwątlonego już zdrowia. Lecz nic go już polepszyć nie było w stanie. Po długich cierpieniach dnia 19 września 1845 roku oddała Bogu ducha. „Dzieci polskie, zmówcie za nią modlitwę!“

A. U.

URYWEK

z listów o wychowaniu

P. z L. Wilkońskiéj.

Dziecię powinno wcześnie nasze poznać święta: w wigiliją Bożego-narodzenia przypatrywać się słomie i sianu, które pod stół do wieczerzy nakryty kładą, ku przechowaniu wielkiéj pamiątki; łamać się opłatkiem z domownikami, powtarzając ochoczo: Dosiego roku! — czyli do wsiego roku! — A obowiązkiem jest ojca i matki, by dziecięciu te wszystkie wigilijne wytłomaczyć obrzędy, i na jakich to one opierają się tradycjach. Dziecię zapewne całém pochwyci je serduszkiem — i na całą zapamięta przyszłość.

Święto Młodzianek kiedyś w dawnéj obchodzone Polsce, niechaj dla dzieci obojętném nie będzie, boć to jest ich święto.

Uroczystość ś. Trzech króli wraz z królem migdałowym, jako obyczaj dawny; zapusty, popielec; niedziela palmowa — a przedewszystkiem téż wielki tydzień; niechaj dziecku o dniach tych i na późniejsze lata niezatarte pozostawią wspomnienie, wrażenie — boć i to jest z domu rodzinnego spuścizna — a spuścizna błogosławiona. Niechaj zapamięta wielko-czwartkowe nabożeństwo, jak to królowie nasi szpitalnym dziadkom umywali nogi, i jak to dziś jeszcze w religijnéj pokorze czynią arcybiskupi. Niechaj we wielki piątek zbudzi rodzeństwo, wołając za Boże rany! — A wieczorne nabożeństwo przy grobie pańskim niechaj dla niego pozostanie uroczystością, żadnym nieokreśloną wyrazem. Niechaj ukocha patryarchalność świąt wielkanocnych, i z radością święconém dzieli się jajkiem. O dyngusie — szmigusie — pewnie nie przepomni, i to jest przedawna zabawka, byle tylko pomiarkowanie i względność zachowane przy tém zostały.

Zesłanie Ducha Świętego — zielone świątki po uroczystości kościelnéj rozkoszne nastręcza majówki. Należy zebrać dziatwę wiejską i pójść z nią pospołu do lasu, przy śpiewkach i różnych wesołych odgłosach. Dziatwa w lesie — a cudnie! bywa tam w maju — niechaj sobie poskacze niechaj w gry różne zabawi się wesoło, — wszystko to kształci serce i staje się ogniwem dla wielkiéj narodowéj rodziny.

Nadejdzie Boże-ciało i wicie wianeczków według dawnego zwyczaju. Dzieci o ile mogą, niechaj do nich zioła i kwiatki zbierają, składają je dla mamy, cioci, albo starszéj siostrzyczki, jeżeli wianeczków jeszcze same wiązać nie umieją. A potém ucieszą się niemało, gdy pracę swoją w kościele zobaczą, i gdy kapłan wianki i zioła poświęci. Powinny także pięknych, kościelnych nauczyć się pieśni, i w czasie procesji łączyć swój głosik z drugiemi, gdy zabrzmi: Tobie cześć, chwała!

Kapłan, udzielający naukę religji, wytłomaczy im tę uroczystość wielkiego znaczenia.

W wigiliją ś. Jana zapalają we wielu miejscach Sobótki, i rzucają wianki na gałęzie lub téż na bieżącą wodę. Zabawki to jeszcze z czasów pogańskich, a przechowały się w narodzie, i jako takie poznać je należy. Bo wszakże i poeci nasi o tych wspominają obrzędach.

Następują święta kościelne — odpusty, — daléj pełen smutnéj uroczystości obchód dnia zadusznego — i adwent z pieśniami swojemi.

Ważnego nader znaczenia są i rocznice wszelkich dziejowych wypadków. Należy się wskazać je dzieciom, zbudzić na nich cześć i poszanowanie w młodziutkich sercach — potém już i same o nich pamiętać będą.

Wielce zajmującą jest rzeczą, a zarazem i nie z jednego względu korzystną

jeżeli w bliskości — choćby o mil parę — znajdują się miejsce w jakie tradycyjne pamiątki bogate. Odwiedzenie ich, powtórzenie tradycji, poczynione uwagi, wrażą się zapewne w umysł młody, i na rozwój jego wpłyną. Jakżeż radośnie młode uderzą serduszka, gdy zamiar takiéj urzeczywistni się przejażdżki. Z jakiemże zajęciem potrzebne do podróży odbywają się przybory! Potém wychylają się główki z powozu, rychło tam owo ciekawe ukaże się miejsce — i fantazja rozwija swoje poetyczne loty: uprzytomniają się dawne wspomnienia i podania dziejowe — i błogie pozostanie wrażenie.

A w końcu jeszcze, jakiż to piękny przedmiot do wypracowania piśmiennego taka nastręcza pielgrzymka.

Dla ułatwienia takiéj podróży — gdy pora jést piękna — toćże i na wozie drabiniastym, usłanym sianem, odbyć ją można: siedzeń jest więcéj, obejdzie się jednym pojazdem, gdyby i towarzystwo było liczniejsze — wszyscy pozostaną razem, a dla młodziutkich podróżników ztąd uciecha jeszcze większa.

Niektóre ziemie polskie są nader ubogie w takie spuścizny — poniszczono je i zatarto. Ale znajdzie się zawsze miejsce urodzenia którego ze wsławionych w kraju mężów; wreszcie jakiego szlachetnego, poczciwego, dobrego człowieka — a Goethe wyrzekł: „Miejsce po którém dobry człowiek chodził na wieczne czasy poświęconém zostało!“ — Znajdzie się w okolicy klasztor dawny, kościół z obrazem cudami słynącym, jaki ogród piękny, nakoniec okop szwedzki, albo tak zwana **żale**. Wszędzie są pamiątki przeszłości — chciejmy je tylko wyszukać.

Nowe Książki.

Księgarnia **F. H. Richtera** w Poznaniu poleca następujące illustrowane książki dla dzieci i dorastającéj młodzieży:

Wesołe powiastki dla dzieci 1 tal. 5 sbr.

Ciekawe powiastki dla dzieci 1 tal. 5 sbr.

Przypadki Robinsona Kruzoe podług najlepszych źródeł, opracował Wł. Anczyc 1 tal. 10 sbr.

Leclercq. Powieści prawodopodobne dla dzieci spolszczone przez Chęcińskiego 1 tal. 5 sbr.

Mayne Reid, Wyznańcy w lesie przekład z angielskiego 1 tal. 5 sbr.

Janota Dr. Obrazki z życia zwierząt: koza swojska, kot domowy, nieco o psach.

Izdebska. Wianek, dziełko poświęcone dorastającéj młodzieży zawierające powieści, obrazki wierszem i prozą, komedyjki, opowiadania i wspomnienia historyczne. 1 tal. 20 sbr.

Kraków Paulina. Wspomnienia wygnanki.

Kraków Paulina. Wieczory domowe. Zbiór zabawek opisów i powiastek dla nauki i rozrywki dobrych dzieci 1 tal. 10 sbr.

Kraków Paulina, Niespodzianka, zbiór powiastek dla pilnych dzieci 1 tal. 5 sr

OD REDAKCYI.

„Promyk“ abonować można w Poznaniu w księgarniach pp. J. K. Żupańskiego, M. Leitgebra i Sp., F. H. Richtera, L. Merzbacha, N. Kamieńskiego; w Krakowie u J. Czecha; we Lwowie u Gubrynowicza i Schmitta, — jak również na wszystkich urzędach pocztowych związku północno-niemieckiego, gdzie „Promyk“ zapisany jest na dziewiątym arkuszu cennika gazet str. 41. Nr. 37b.

Wydawca W. Bełza. — Redaktor odpowiedzialny W. Małecki. — Drukiem L. Merzbacha w Poznaniu